

Adam Bahdaj

Maly pingwin

PIK-POK



ilustrowała Magdalena Koziel-Nowak

Adam Bahdaj
Mały pingwin Pik-Pok

© by Adam Bahdaj
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Magdalena Koziół-Nowak

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie III
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-318-1

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Spotkanie z kaczką Kwi-Kwe

Mały pingwin Pik-Pok mieszkał na Wyspie Śniegowych Burz. Prowadził pingwinie życie. Rano wypływał z innymi pingwinami w morze, zjadał dwie duże, tłuste ryby, a do tego kilka mniejszych, po południu spacerował po pingwiniej alei między Lodową Górą a Kamieniem Rozbitków. I żyłby zapewne spokojnie, gdyby pewnego razu w Zatoce Śmiejącego się Wieloryba nie spotkał dzikiej kaczki Kwi-Kwe.

Mały Pik-Pok pierwszy raz zobaczył coś tak dziwnego, co pływa i fruwa, a przy tym przeraźliwie kwacze.

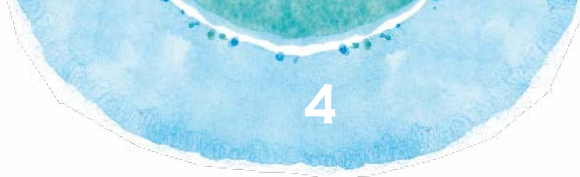
– Nie kwacz – burknął na kaczkę – bo mi uszy puchną od tego twojego kwakania.

Kwi-Kwe zrobiła anielskie oczy.

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę kwakać.

– To nie możesz kwakać gdzie indziej, tylko tutaj?





– Gdzie indziej nie mogę, bo właśnie tutaj zgubiłam swoje stado. Co ja teraz, biedna, zrobię? – zapłakała rzewnie.

– Uspokój się.

– Dobrze ci mówić: uspokój się. U was jest tak zimno, że dostałam kataru.

– A w ogóle skąd się tu wzięłaś i skąd ty właściwie jesteś? – zapytał Pik-Pok.

– Ja? – mruknęła kaczka zalotnie. – Ja jestem z Błękitnego Jeziora. Byłeś tam kiedy?

Mały Pik-Pok podrapał się za uchem.

– Błękitne Jezioro... Błękitne Jezioro... Nie, nie przypominam sobie. I w ogóle, wybacz, jestem słaby w geografii.

– To szkoda, to szkoda – zakwakała kaczka Kwi-Kwe. – Błękitne Jezioro to najpiękniejsze jezioro pod słońcem. Mówię ci, cudo!... Jakie tam piękne zachody słońca! A jak cudownie śpiewają słowiki! A jak upojnie pachną fiołki! Jestem po prostu zakochana w Błękitnym Jeziorze.

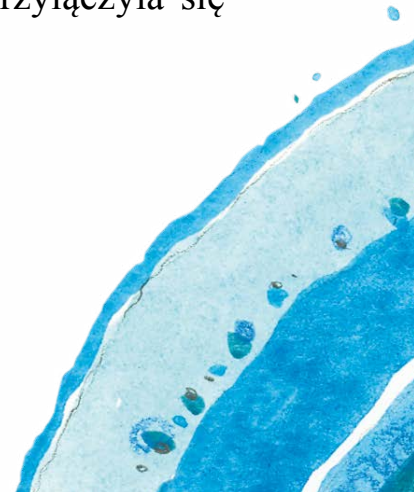
W tej właśnie chwili nad zatoką pojawił się klucz dzikich kaczek, a kaczor-przewodnik zakwakał:

– My tu! My tu! Leć z nami! Leć z nami!

– Jestem uratowana – westchnęła radośnie Kwi-Kwe i, nie zważając na pingwina, wzbiła się w powietrze.

– Zaczekaj! – zawołał Pik-Pok. – Powiedz, gdzie jest to jezioro?

Lecz Kwi-Kwe kichnęła, kiwnęła ogonkiem i przyłączyła się do stada.



Mamo, jak śpiewają słowiki?

Wieczorem, po kolacji, mały Pik-Pok zapytał matkę:

– Mamo, powiedz mi, jak śpiewają słowiki?

Matka w tym czasie wysiadywała właśnie jajo, więc odparła zniecierpliwiona:

– Nie zawracaj mi głowy. Nie widzisz, że wysiaduję?

Pik-Pok zapytał więc ojca:

– Tato, powiedz mi, jak pachną fiołki?

Stary Pik otrząsnął się zniecierpliwiony.

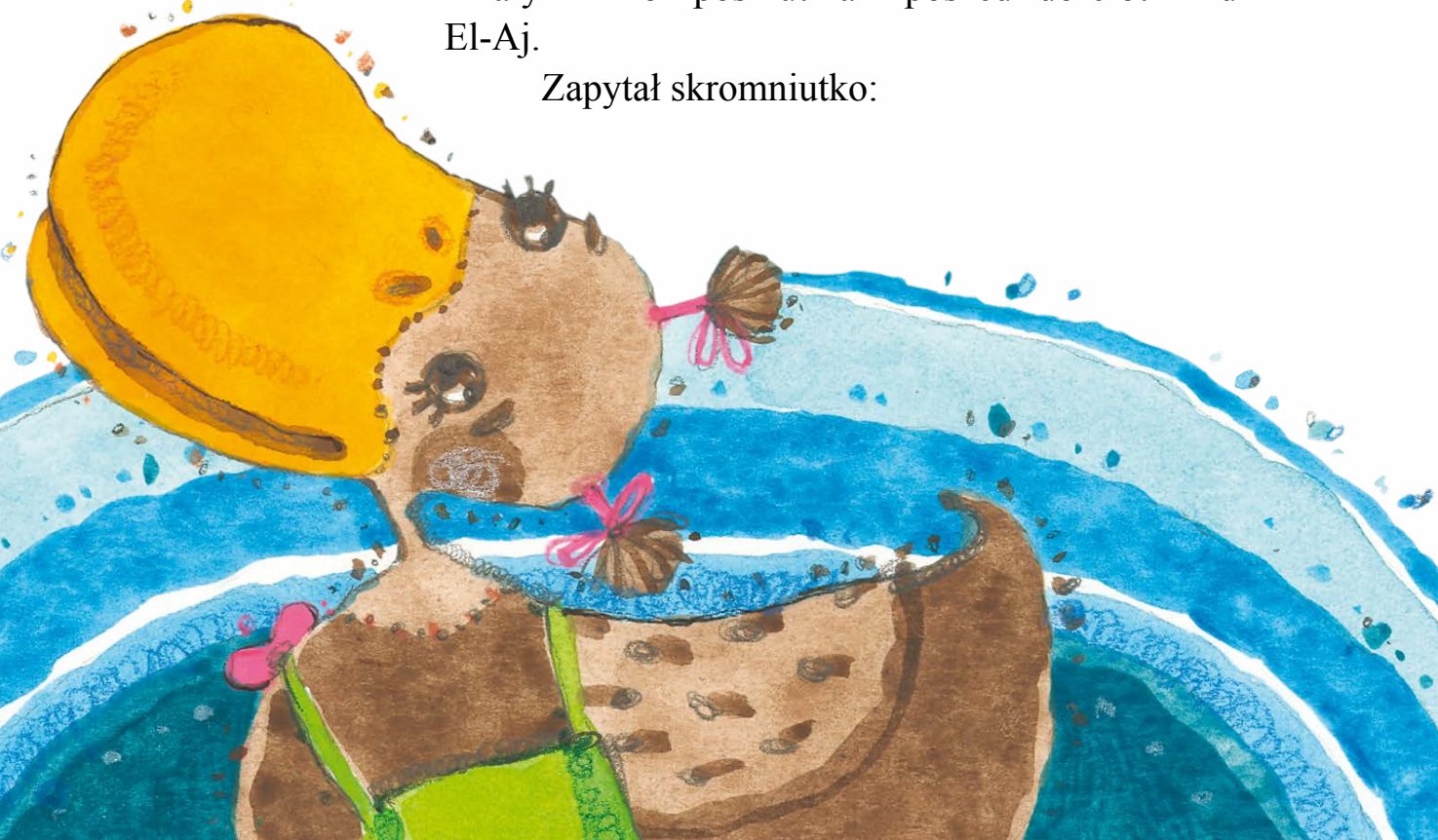
– Nie zawracaj mi głowy. Nie widzisz, że dumam?

– A o czym tak dumasz?

– Zastanawiam się, jak by to było pięknie, gdyby nie było w morzu rekinów.

Mały Pik-Pok posmutniał i poszedł do ciotki Ad-El-Aj.

Zapytał skromniutko:



– Ciociu, powiedz mi z łaski swojej, jak śpiewają słowiki i jak pachną fiołki?

Ciotka spojrzała nań zgorszona.

– Wybierz sobie z głowy słowiki i fiołki. Jesteś porządnym pingwinem i nie powinieneś myśleć o takich głupstwach. A zresztą, nie mam czasu, bo robię na drutach nauszniki dla całej rodziny.

Pik-Pok zmartwił się ogromnie, ale nie na długo, bo przypomniał sobie, że jego stryj, stary Wak-Wok, któremu rekin odgryzł lewą nogę, był kiedyś w dalekich ciepłych krajach, w ogrodzie zoologicznym, i na pewno udzieli mu wyjaśnień. Poszedł więc pod Kamień Rozbitków, a gdy zobaczył stryja Wak-Woka, zagadnął chytrze:



– Stryju, podobno nigdy nie wachałeś fiołków?

– Ja? – oburzył się Wak-Wok. – Ciebie jeszcze na świecie nie było, kiedy ja w zoo w Amsterdamie wachałem fiołki.

Pik-Pok zachichotał cichutko.

– To powiedz, jak pachną?

Stary Wak-Wok wciągnął z lubością powietrze.

– Ech, tak pachną, że aż błogo robi się na sercu.

Pik-Pok przymrużył łobuzersko oko.

– Ale śpiewu słowików to chyba nigdy nie słyszałeś?

– Ja? – zatrząsł się gniewnie stryj. – Ty jeszcze siedziałeś w jajku, jak ja w zoo w Paryżu słuchałem słowików.

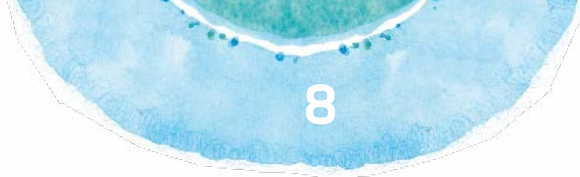
– A jak one śpiewają?

Wak-Wok przymknął z lubością oczy.

– Ach... Tak śpiewają, że aż stary pingwin chciałby ulecieć pod chmury.

Pik-Pok zastanowił się.





– To właściwie dlaczego my nie umiemy latać?

– Ba – odparł z namysłem stryj Wak-Wok – porządny pingwin nigdy nie będzie latał, porzadnemu pingwinowi wystarczy, że umie dobrze pływać.

Pik-Pok zadumał się głęboko i pomyślał: Jaka to szkoda, że nie umiem latać, przyłączyłbym się do stada kaczek i poleciałbym hen, aż nad Błękitne Jezioro. A tam... A tam nic bym nie robił, tylko od rana do nocy wachał fiołki i słuchał, jak śpiewają słowiki. A potem dodał głośno:

– Nie muszę być porzadnym pingwinem, wolę być nie bardzo porzadnym, a latać.

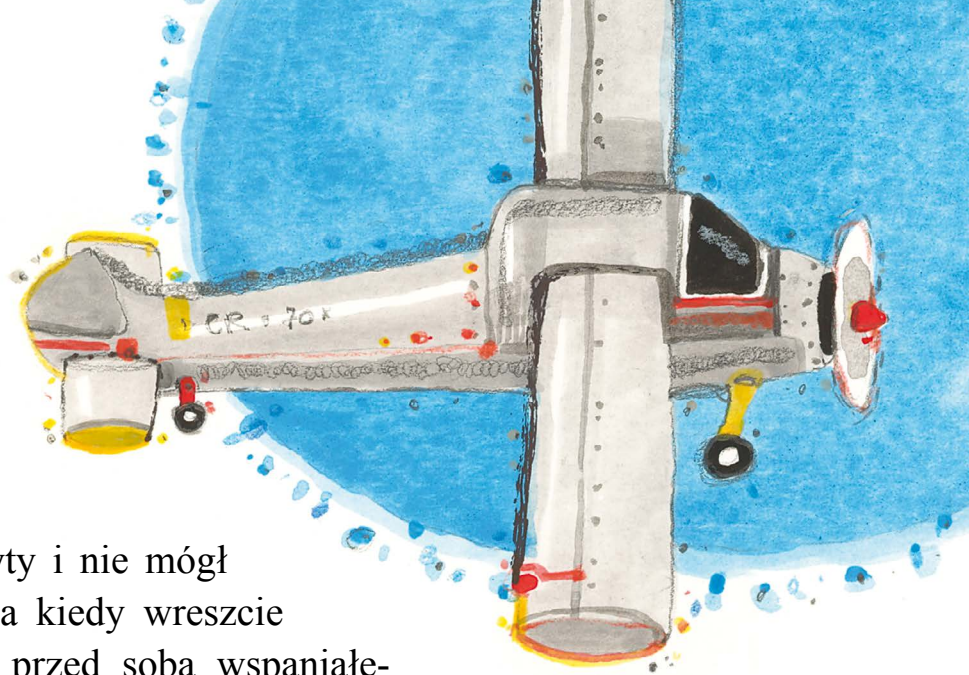
Co to za dziwny ptak?

Pewnego razu mały Pik-Pok wracał ze szkoły, gdzie uczył się, jak uciekać przed zębatym rekinem i ile to jest dwa sztokfisz plus trzy sztokfisz, gdy nagle zobaczył, że jakiś ogromny ptak leci w stronę Zatoki Śmiejącego się Wieloryba.

Co to może być za ptak? – pomyślał i w te pędy pobiegł, kołysząc się na krótkich nóżkach. – Może to kaczka Kwi-Kwe, a może coś jeszcze dziwniejszego?

Patrzy, a ta kaczka nie kaczka siada na śnieżnym polu, a z tej kaczki nie kaczki wychodzi człowiek.

– Do stu tysięcy zdechłych wielorybów! – zawołał Pik-Pok. – Jeszcze nigdy nie widziałem takiej olbrzymiej kaczki, która by miała w brzuchu człowieka!



Staął jak wryty i nie mógł wyjść z podziwu, a kiedy wreszcie wyszedł, zobaczył przed sobą wspaniałego srebrnego ptaka z wielkimi skrzydłami, na których mogłaby się zmieścić cała rodzina z ciotką Ad-El-Aj i z jej nausznikami.

– Co to za taki wielki ptak? – zapytał człowieka, który zbliżył się do niego.

– To nie ptak, to samolot – wyjaśnił mu grzecznie pilot.

– Samolot?! – zdziwił się Pik-Pok. – Pierwszy raz o czymś podobnym słyszę.

– Tak – potwierdził pilot. – Jest to taka maszyna, która sama lata.

– Maszyna?! Przecież to... to... ma skrzydła i śpiewa, wprawdzie nie najpiękniej, ale bardzo głośno.

Pilot tłumaczył cierpliwie:

– Maszyna ma skrzydła, które niosą, dokąd tylko zechcesz, oraz silnik, który śpiewa tak głośno.

– Rozumiem! – uradował się Pik-Pok i pokręcił z podziwem głową. – Czy nie mógłby mnie pan zabrać nad Błękitne Jezioro, do kraju, gdzie pachną fiołki i gdzie śpiewają słowiki?

– Co ty tam będziesz robił, mój mały?

Pik-Pok zapiął białą kamizelkę, poprawił nauszniki i powiedział:

– Będę wachał, słuchał i podziwiał. Proszę mnie zabrać ze sobą. Nie sprawię panu kłopotu.

– Tam jest bardzo ciepło – tłumaczył mu cierpliwie pilot. – Spocisz się i dostaniesz porażenia słonecznego.

– Nie szkodzi, proszę pana... Ja... ja chciałbym choć raz w życiu powąchać kwitnące fiołki i posłuchać śpiewu słowika.

Nie widzisz, że mam skrzydła?

Spełniło się marzenie małego Pik-Poka: pilot zabrał go do samolotu. Dzielny pingwin usiadł w fotelu i nagle poczuł, że unosi się w powietrze. Zdawało mu się, że ma skrzydła i sam odrywa się od ziemi.

Wzbili się wysoko.

Z góry wszystko wydawało się małe: Kamień Rozbitków – jak oko sztokfiszka, Góra Lodowych Wiatrów – jak biały pingwin, a stryj Wak-Wok, który wyszedł właśnie na spacer – jak pchła starej foki.

A potem długo lecieli nad morzem. I po drodze spotkali albatrosa Oj-Aja.


Oj-Aj na widok Pik-Poka zbaraniał ze zdziwienia.

– Skąd się tu wzięłeś, Pik-Poku?! – zawołał, zaglądając do samolotu.

Mały Pik-Pok zadarł dumnie dziób.

– Nie widzisz, że mam srebrne skrzydła i mogę pofrunąć, dokąd tylko zechcę?

Oj-Aj nie tylko zbaraniał, ale zupełnie stracił głowę i już o nic nie pytał, tylko się dziwił, co to za cud, że zwykły pingwin lata w powietrzu.



Lecieli nad morzami, lecieli nad lasami, lecieli nad rzekami, górami, wreszcie znaleźli się nad miastem i wylądowali na lotnisku.

A na lotnisku przywitała ich mała Kasia, córka dużego pilota.

– To wspaniale! – zaklaskała w dłonie na widok Pik-Poka. – Będę miała żywego pingwina, najpiękniejszego na świecie!

Mały pingwin przedstawił się elegancko:

– Jestem Pik-Pok, syn Pika i Poki, a bratanek sławnego Wak-Woka, który był w ogrodzie zoologicznym w Amsterdamie i w Paryżu, a na starość odpoczywa na naszej Wyspie Śniegowych Burz.

Kasia uściskała Pik-Poka.

– Jaki on miły i zabawny. Zdejmij nauszniki, bo tu u nas straszne upały.

Pik-Pok uklonił się grzecznie.

– Przepraszam, ale jestem tak roztargniony i przejęty, że na śmierć zapomniałem o nausznikach, które ciocia Ad-El-Aj była uprzejma zrobić mi na drutach. I rzeczywiście, gorąco u was, uff!

– Nie szkodzi – powiedziała Kasia. – Będziesz u nas mieszkał w lodówce.

– Wspaniale! – ucieszył się Pik-Pok. – Ale najpierw muszę powąchać fiołki i usłyszeć śpiew słowika.

